

BOHDAN CHWEDEŃCZUK

## BARBARA STANOSZ – JEDNOŚĆ BADAWCZEGO UMYŚLU

Siódmego czerwca dwa tysiące cztertnastego roku zmarła przedwczesną śmiercią w Warszawie dobiegająca osiemdziesiątki profesor Barbara Stanosz. Na kilka miesięcy przed śmiercią wystąpiła z pomysłem, byśmy pisali książkę pomyślaną jako vademecum człowieka racjonalnego, i niebawem przysłała mi pierwszy fragment swojego tekstu. Słusznie więc mówię o jej przedwczesnej śmierci, a znam też subiektywne dopełnienie tego warunku: gdy rozmawialiśmy po raz ostatni, powiedziała świadoma, że umiera, iż jest zawiedziona, liczyła się bowiem z czymś jednak innym, ze stopniową starczą degradacją.

Barbara Stanosz miała wiele ról, wiele owocnych ról. Była twórczym logikiem i filozofem, publicystą o stanowczym głosie, cenionym przez studentów nauczycielem, twórcą, redaktorem i autorem wolnomyślicielskiego czasopiśma, nosicielem własnego światopoglądu, złożonego z racjonalizmu, naturalizmu i humanizmu, była w chwilach potrzeby działaczem społecznym, a w kameralnych warunkach niestrudzonym dyskutantem i niebanalnym rozmówcą, w każdych zaś warunkach, o każdej porze dnia i nocy, w obliczu idiotyzmu i podłości ruszała do boju, była bowiem nosicielem szlachetnej i czynnej moralności, moralności myśli i moralności czynu.

\* \*  
\*

Umiera człowiek, przed nami *całość* jego dzieła i życia – wykonało się. Czas na namysł, kto był wśród nas i czego dokonał. Namysł to także osąd, ten zaś powinien być bezstronny, czyli sprawiedliwy. Barbara Stanosz ceniła Johna Rawlsa teorię sprawiedliwości, której „sednem jest myśl, iż rozstrzygnięcie danej kwestii społecznej jest sprawiedliwe, gdy dokonuje go ktoś, kto zna jego konsekwencje ogólne, nie wie natomiast, czy sam na nim zyska,

czy straci. Idealnym modelem takich rozstrzygnięć są decyzje podejmowane z uwzględnieniem całej dostępnej wiedzy o świecie, ale za «zasłoną niewiedzy» co do wszystkich aspektów osobistej sytuacji decydenta, mogących zażywać na jego preferencjach<sup>1</sup>.

Nastawienie na osąd Barbary Stanosz za zasłoną niewiedzy jest więc po jej myśli. Staram się o nie, gdy sięgam dziś na nowo do jej pism i wracam do niej pamięcią. Barbara Stanosz uchodzi za radykała, w filozofii, a tym bardziej w odniesieniu do religii oraz religijnie motywowanej polityki i moralności, do miejsca instytucji wyznaniowych w demokratycznym państwie i społeczeństwie, w poglądach na pochodzenie i status przekonań moralnych, na edukację i na sprawiedliwy ład społeczny. Etykieta radykała, którą nosi, to skądinąd lokalna osobliwość, w kulturze społeczeństw otwartych<sup>2</sup> bowiem mało komu przyjdzie do głowy stygmatyzować mianem radykała filozofa empirystę, racjonalistycznego krytyka przekonań religijnych, zwolennika świeckości państwa, lewicowego liberała. Recepcja pism i wystąpień Barbary Stanosz – nie tylko społecznych i politycznych, lecz też filozoficznych, a także jej sposobu bycia w życiu akademickim – jest obciążona interesami, bo reagujemy na radykała: jedni zyskują, inni tracą, gdy mu przyznają rację, a tym bardziej, gdy bieg spraw społecznych przyznaje mu rację lub mu jej odmawia<sup>3</sup>.

Postawmy zatem zasłonę niewiedzy i sięgnijmy do dwóch reprezentatywnych książek Barbary Stanosz, do *Logiki języka naturalnego* oraz do zbioru *W cieniu Kościoła*<sup>4</sup>. Pierwsza scala jej prace logiczne i filozoficzne, pokazuje to, co wniosła do nauki i filozofii<sup>5</sup>; druga przynosi teksty doraźne, publicz-

<sup>1</sup> Barbara Stanosz, *W cieniu Kościoła czyli demokracja po polsku*, Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”, Warszawa 2004, s. 157; zob. też s. 172. Książka przynosi teksty publicystyczne publikowane w latach 1991–2004, głównie na łamach periodyku *Bez Dogmatu*.

<sup>2</sup> Korzystam, tak jak ona, z Popperowskiej dychotomii. Posłużyła się nią w 1991 roku w wypowiedzi o niezmienionej wartości logicznej: „Spór toczy się w istocie – by przywołać dychotomię Karla Poppera – o zamknięty bądź otwarty charakter społeczeństwa, które ma być zbudowane na zgłiszczach komunistycznego modelu życia społecznego; o to w szczególności, czy funkcje upadłej ideologii i odrzuconych autorytetów przejąć ma inna ideologia, jej tradycja i autorytety, czy też duchowym regulatorem życia społecznego ma być odtąd swobodna dyskusja i siła racjonalnych argumentów nie krępowana żadnym tabu ani przywiązaniem do tradycji”. Barbara Stanosz, dz. cyt., s. 19.

<sup>3</sup> Reakcje na Barbarę Stanosz bywały *sensu stricto* radykalne. Na początku lat dziewięćdziesiątych, po jej pierwszych tekstach wymierzonych między innymi w logiczne nadużycia katolickiego antyaborcjonizmu, otrzymywała telefony z pogrozkami.

<sup>4</sup> *Logikę języka naturalnego* opublikowała Biblioteka Myśli Semiotycznej, Warszawa 1999. Opis bibliograficzny zbioru publicystyki, zob. przypis 1.

<sup>5</sup> Wniosła ponadto napisane wspólnie z Adamem Nowaczykiem *Logiczne podstawy języka*, Ossolinem, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, wniosła publikację dy-

stykę refleksyjną i interwencyjną, której podłożem jest racjonalistyczna liberalna myśl społeczna.

Zacznijmy od *Logiki języka naturalnego*<sup>6</sup>. Mamy do rozstrzygnięcia kwestię społeczną: czy ta książka należy do kultury fachowców, czy do kultury *powszechnej*. Rozróżnieniem tym posługuję się tak, że o jednych dobrach kultury mówię, iż należą do kultury fachowców, bo tylko oni mają dostęp do nich, o innych, że należą do kultury powszechnej, bo mają do nich dostęp zasadniczo wszyscy, bez użycia fachowych kwalifikacji, a o innych jeszcze, że należą do obu kultur. Znam też z doświadczenia zjawisko przepływu dóbr kultury z jednego obszaru do drugiego<sup>7</sup>.

*Logika języka naturalnego* należy, rzecz można, z definicji do kultury fachowców. Czy jednak tylko do niej? *Logika* i pozostałe prace teoretyczne Barbary Stanosz to prace pewnego *typu*, choć rzecz jasna noszą silne piętno indywidualności autora: elegancja języka, kultura logiczna najwyższej próby, śmiałość, a zarazem gruntowność rozwiązań, wzorowa rzetelność badawcza<sup>8</sup>. Prace tego typu, specjalistyczne teksty powstające w instytucjach nauki, z reguły żyją i umierają w kręgu fachowców. Nie jest to skądinąd ich *los logiczny*, niejedna mogłaby być upowszechniona, gdyby była inaczej napisana.

Pytanie, gdzie jeszcze, poza biblioteką fachowca, występuje Barbara Stanosz *Logika języka naturalnego*, nabiera w tej sytuacji rumieńców. Jeśli bowiem występuje w szerokim świecie, rośnie jej wartość, jest jej bowiem więcej.

Odpowiadam następująco. *Logika to dziś* obiekt należący tylko do kultury fachowców. Obiekt ten tymczasem *powinien* należeć do kultury powszechnej. Powinności tej stanie się zadość, jeśli kultura powszechna przyszłości będzie wyglądała tak, jak ją sobie wyobraża Barbara Stanosz. Odpowiedź ta wymaga choćby zarysu uzasadnienia.

---

daktyczne (*Wprowadzenie do logiki formalnej. Podręcznik dla humanistów*, Wydawnictwo Naukowe PWN, wyd. drugie, Warszawa 1998; wielokrotnie wznawiane *Ćwiczenia z logiki*, Wydawnictwo Naukowe PWN, wyd. dziewiąte, Warszawa 1998), przedmowy do prac filozofów (Carnapa, Quine'a, Davidsona). Osobna a doniosła kategoria to bogata biblioteka jej przekładów, o której niżej.

<sup>6</sup> *Logikę* biorę sposobem *pars pro toto* w imieniu całej twórczości logicznej i filozoficznej Barbary Stanosz.

<sup>7</sup> Dokładniej, dobro kultury przepłynąwszy z jednego obszaru do drugiego ulega przemianie. Dobry przykład: Einsteińska szczególna teoria względności należąca w 1905 roku tylko do fachowców, dziś powszechnie dostępna. Podobnie – Darwinowska teoria ewolucji.

<sup>8</sup> W tej ostatniej kategorii uderza przypis\* do artykułu *Znaczenie i oznaczanie a paradoks intensjonalności* (1965), opisujący sekwencję zdarzeń: profesor Janina Kotarbińska wysuwa w rozmowie obiekcję pod adresem autorki – autorka odpiera tę obiekcję – po latach docenia jednak „wagę spostrzeżenia prof. Kotarbińskiej”. Zob. *Logika języka naturalnego*, wyd. cyt., s. 68. Wzrost wychowawczy tego przypisu pominąwszy, ocala on epizod współpracy badawczej dwóch uczonych.

Uzasadnienie jej części normatywnej nasuwa mi się w postaci tak zwanego sylogizmu praktycznego. Zaczniemy jednak, by dostać uzasadnienie mniejszej jego przesłanki, od opisu *Logiki*. W słowie wstępnym od autorki czytamy: „Prace składające się na pierwszą część tego tomu [...] można podzielić na trzy grupy tematyczne. Pierwsza, obejmująca teksty 1–4, zawiera wykład i analizę dorobku (oraz próby poszerzenia tego dorobku) w zakresie opisu funkcji znaczeniowych wyrażen języka naturalnego. Drugą grupę stanowią teksty 5, 8 10 i 12: łączy je zamierzenie porównania logicznej koncepcji teorii języka z koncepcją lingwistyczną, wypracowaną w szkole Noama Chomsky’ego, oraz oszacowania wartości wyjaśniającej obu tych koncepcji. Pozostałe prace tej części składają się na *próbę sformułowania programu teorii komunikacji językowej* i usytuowania logiki w łonie tej teorii<sup>9</sup>.

Jeśli teraz założymy, że znajomość narzędzia, którego używamy, jest korzystna, zaś *Logika języka naturalnego* przynosi znajomość języka, którego używamy, otrzymujemy (entymematycznie) dyrektywę: *Czytaj Logikę języka naturalnego!*

Przesłanka większa jest empirycznie prawdziwa, a po naturalnym usztywnieniu znaczenia terminu „używać narzędzia” otrzymujemy nawet prawdę analityczną. Przesłankę mniejszą sprawdzamy przez lekturę *Logiki*, a ta pokazuje, że jest prawdziwa, kto bowiem pracowicie wystudiuje *Logikę*, dostaje wiedzę o fundamentalnych aspektach języka naturalnego, wgląd w jego tworywo i budowę, więcej – awansuje językowo, staje się biegłym, wrażliwszym i bezpieczniejszym użytkownikiem języka.

A jednak dyrektywa apelująca o czytanie *Logiki* i prac tego rodzaju w dzisiejszej kulturze powszechnej nie pracuje. Taką mamy kulturę. Zmiana kultury wymaga zmiany kluczowego dla cywilizowanych społeczeństw środowiska akulturacji – szkolnictwa.

Tak się składa, że na drugim skrzydle twórczości Barbary Stanosz, w jej publicystyce są założenia ideowe szkolnictwa jako instytucji wprowadzającej młodzież w kulturę, w której przyswajamy logikę języka naturalnego na równi z instrukcjami obsługi najważniejszego narzędzia – zasobu przekonań racjonalnych.

Spodziewany owoc tej konstrukcji nazywa Stanoszowa edukacją humanistyczną<sup>10</sup>. Oto jej zręby w sformułowaniu oryginału. „Podstawowym warunkiem [...], który musi spełniać edukacja humanistyczna, jest wyposażenie człowieka w instrumentarium metod poszukiwania i kryteriów akceptowal-

<sup>9</sup> *Logika*, wyd. cyt., s. 7. Wyróżnienie moje – B.C.

<sup>10</sup> Jego opisem jest artykuł *Edukacja humanistyczna* (1966), dwuwarstwowy, bo w warstwie historycznej przynoszący ciągle aktualną krytykę polskiego szkolnictwa, a w warstwie postulatycznej pokazujący warunki jego naprawy. Czytelnik tego tekstu łatwo widzi gruntowność całego pomysłu. Zob. zbiór *W cieniu Kościoła czyli demokracja po polsku*, wyd. cyt., s. 87–93.

ności informacji. [...] najlepiej wypróbowane [wzory postępowania w tej dziedzinie] zostały z czasem wyodrębnione pod mianem zasad metodologicznych nauki jako oczyszczonej, wysubtelnionej i usystematyzowanej postaci aktywności człowieka”. Tymczasem „edukacja szkolna [...] pomija niemal w całości problematykę dróg, na których się je [scil. informacje naukowe] uzyskuje, i zasad, które regulują ruch na tych drogach”, a nauczanie „religii w murach szkolnych sprawia, że w świadomości ucznia zaciera się nawet intuicyjnie dlań uchwytna różnica między statusem wiedzy i wiary”. „A społecznie najcenniejsze wartości moralne – tolerancja, poczucie sprawiedliwości i współodpowiedzialności za nasze zbiorowe losy – kształtują się w związku z nabywaniem wiedzy – psychologicznej, socjologicznej i kulturoznawczej, a także historycznej, ale dotyczącej raczej ewolucji obyczajów i stosunków społecznych oraz dziejów myśli ludzkiej, w tym myśli filozoficzno-społecznej, niż dziejów wojen, powstań, podbojów i rozbiorów politycznych”<sup>11</sup>.

Społeczeństwo edukacji humanistycznej wprowadzi do swojej kultury powszechnej *Logikę języka naturalnego*, w postaci dosłownej, uogólnionej, pokrewnej oryginałowi, dowolnie przysposobianą, wedle jego nieskrępowanych potrzeb.

Mam za sobą użycie fragmentu publicystycznego dorobku Barbary Stanosz, idei edukacji humanistycznej, do przypisania jej dorobkowi naukowemu pewnego potencjału – aktywnej obecności w kulturze powszechnej przyszłości. Pora zająć się całością jej myśli społecznej, którą przynosi zbiór *W cieniu Kościoła*. Całość ta zasługuje na uroczystszą nazwę filozofii społecznej, bo ma za fundament pewną antropologię oraz, bez czego nie ma filozofii społecznej, decyzje co do wartości, organizujące obraz świata, którego chcemy.

Publicystyczna proza Barbary Stanosz, jak mało co, podpada pod zapewnienie, że nic nie zastąpi lektury dzieła. Poprzestaję więc na wizerunku minimum, by przeprowadzić to, o co mi chodzi. Rzeczywistością przedstawioną, rozważaną i atakowaną jest tu świat stosunków i konfliktów społecznych, świat gospodarki, polityki, instytucji i sił społecznych, rozwiązań prawnych (ustawa antyaborcyjna, religia w szkole, konstytucja), słowem: rzeczywistość społeczeństwa i państwa polskiego pierwszego kilkunastolecia po upadku etatystycznego socjalizmu, a wprowadzeniu kapitalizmu z formalną demokracją parlamentarną jako jego ustrojową nadbudową. Strategicznym konfliktem tego świata jest w oczach Barbary Stanosz konflikt Kościoła katolickiego z demokracją i społeczeństwem obywatelskim.

Czytelnik *W cieniu Kościoła*, jeśli tylko nie zaślepią go opór przed ideami Barbary Stanosz, nie przeoczy intelektualnego poziomu tego pisarstwa. To

---

<sup>11</sup> *W cieniu Kościoła*, wyd. cyt., s. 91, 92, 93.

ten sam poziom, który autorka osiąga w specjalistycznych pracach *Logiki języka naturalnego* – perfekcyjna logika, dociekliwość, język stylistycznie elegancki, a zarazem naturalny, jawność założeń rzeczowych i aksjologicznych, racjonalność, bo dostosowanie siły twierdzeń do siły ich uzasadnienia, wierność faktom. Można się z filozofią społeczną Barbary Stanosz na ileś sposobów nie zgadzać, można nie podzielać jej widzenia polskiej rzeczywistości tamtych lat. To można w granicach rozumu, ale nie da się rozumnie odmówić klasy temu pisarstwu. W tym zresztą społeczna wartość jej dorobku, jeśli go oglądać jako całość. Pokazuje bowiem, że wyszukane narzędzia myślowe przydają się nie tylko do badania świata dostępnego nielicznym, lecz też do mówienia o wspólnym świecie.

Mam więc przed sobą obiekt o wyłożonej właśnie charakterystyce. I kwestię społeczną do rozstrzygnięcia: czy ta książka należy do kultury *uniwersalnej*, w której jawnie występuje różnorodność ustrojów politycznych i łańdów społecznych oraz równoległe różnorodność wypowiedzi ich dotyczących, czy należy do kultury *lokalnej*, na którą składa się miejscowa sytuacja społeczno-polityczna i obsługujący ją język?

*W cieniu Kościoła* to okaz uniwersalnej kultury życia zbiorowego, bo wykonany z uniwersalnego *tworzywa*, a dotyczący uniwersalnego *zjawiska*, które ją kształtuje – przenikającego ją konfliktu. Tworzywem jest wiedza o człowieku, jego zachowaniach i instytucjach, oraz pewne pasma tradycji myśli społecznej, czyli dobra uniwersalne, natomiast przedmiotem czy układem odniesienia jest konflikt (dla oszczędności miejsca, sięgnijmy raz jeszcze do Poppera) społeczeństwa otwartego z zamkniętym, uniwersalny. *W cieniu Kościoła* demaskuje rzecz jasną lokalną mutację tego konfliktu i walczy o społeczeństwo otwarte w dorzeczu Odry i Wisły, ale i ta robota, i ten cel zakładają wspólnotę sięgającą Peryklesa.

Los natomiast *W cieniu Kościoła*, los tej książki w jej ojczyźnie w dziesięcioleciu od jej opublikowania jest taki, jaki przystoi mało ważnym produktom zaściankowej kultury. Nie wywołała żadnej poważnej dyskusji, choć powagą myśli, kunsztem słowa, a nade wszystko wagą spraw, które podniosła, niewiele w miejscowym piśmiennictwie jej dorównuje; przez gazety i tygodniki opinii nie przetoczyła się fala recenzji, w żadnym radiu, w żadnej telewizji nie starli się z sobą zwolennicy i przeciwnicy książki.

Nie istnieje otóż lepsze wyjaśnienie tego zjawiska, zepchnięcia na margines książki Barbary Stanosz, niż powiedzenie, że adekwatny opis społeczeństwa, w którym się to dokonało, zaczyna się od tytułu jej książki, od jej pełnego tytułu – *W cieniu Kościoła, czyli demokracja po polsku*.

Pozostaje wskazać<sup>12</sup> gwoli sprawiedliwości dziedzinę dorobku Barbary

---

<sup>12</sup> Mówię o wskazaniu, nie o rejestrze, kompletnym i złożonym z pełnych opisów bibliograficznych poszczególnych pozycji translatorskiego dorobku Barbary Stanosz.

Stanosz o wartości bezspornej – imponująco liczne i ważne *przekłady*. Spuścizna ta, oglądana *ex post*, wydaje się podporządkowana prostej dyrektywie: przyswoić polszczyźnie wybitne dzieła współczesnej filozofii analitycznej oraz książki eksponujące racjonalistyczny i naturalistyczny światopogląd. Mamy tu swego rodzaju odpowiednik dwóch kategorii twórczości własnej Barbary Stanosz.

Zacznijmy od ważnego w nauce pogranicza między twórczością własną a udostępnianiem prac innych ludzi, czyli od antologii i autorskich wyborów cudzych tekstów. Mamy tu między innymi przygotowany przez nią zbiór *Empiryzm współczesny*, mamy pionierską, bo sprowadzającą tych autorów do Polski (Chomsky, Fodor, Katz, Goodman, Putnam, Quine), antologię *Lingwistyka a filozofia. Współczesny spór o filozoficzne założenia teorii języka* (Warszawa 1977); mamy antologię *Język w świetle nauki* (Warszawa 1980), w wyborze, z wstępem i częściowo z przekładami Barbary Stanosz; mamy Donalda Davidsona *Eseje o prawdzie, języku i umyśle* (Warszawa 1992), w jej wyborze, z jej wstępem, z przekładami własnymi oraz grupy jej uczniów, wówczas studentów filozofii w Uniwersytecie Warszawskim; mamy antologię *Filozofia języka* (Warszawa 1993).

Barbara Stanosz była, mało powiedzieć, zwolenniczką poglądów Willarda V. Quine'a – była ich wielbicielką. Mamy więc naturalne następstwo tej postawy – bez mała wszystkie dostępne po polsku prace Quine'a (z wyjątkiem *Słowa i przedmiotu* oraz *Różności*, które przełożył Cezary Cieśliński) są jej dziełem. Wyróżniam wśród nich *Z punktu widzenia logiki. Dziewięć esejów logiczno-filozoficznych*, z jej gruntownym słowem wstępnym, znanym Quine'owi (II wyd., Warszawa 2000), oraz zbiór *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne* z wstępem ujmującym esencjalnie i aprobatywnie podstawowe doktryny Quine'a.

Wśród przekładów Barbary Stanosz są jeszcze dwie pozycje fundamentalne: Rudolfa Carnapa *Logiczna składnia języka* (Warszawa 1995) oraz Richarda B. Brandta *Etyka. Zagadnienia etyki normatywnej i metaetyki* (Warszawa 1996). A dalej mamy dwie świetne książki o charakterze, w pewnej mierze, popularyzatorskim: Keitha Devlina *Zegnaj, Kartezjusz. Rozstanie z logiką w poszukiwaniu nowej kosmologii umysłu* (Warszawa 1999) oraz Roberta M. Martina *W tytule tej książki są dwa błędy. Katalog zagadek, problemów i paradoksów filozoficznych* (Warszawa 2011). Na koniec pozycje przemożnie światopoglądowe, lecz utrzymane w rygorach obowiązujących w filozofii analitycznej: Tada Clementsa *Nauka kontra religia* (Warszawa 2002), Bertranda Russella *Religia i nauka* (z treściwym słowem wstępnym tłumaczki, Warszawa 2006), Daniela C. Dennetta *Odczarowanie. Religia jako zjawisko naturalne* (z instruktywnym wstępem tłumaczki, Warszawa 2008).

Wyobraźmy sobie kontrfaktycznie, że Barbara Stanosz nie opublikowała niczego poza niekompletnie wspomnianymi tu przekładami. Proponuję – w nadziei, że żyją jeszcze, którzy się uśmiechną – skwitować tę sytuację

słowami Stefana Kisielewskiego (Kisiela) o Bolesławie Piaseckim, stosownie rzecz jasna zmienionymi. Kisiel rzekł był o Bolesławie Piaseckim: „wybitny wydawca z okresu PRL-u”.

\* \*  
\*

*Wydaje się, iż natura nie chciała rzeczy tak niezbędnej,  
za jaką uznała w człowieku jego przekonania, pozostawić  
wyłącznie rozstrzygnięciom rozumu, albowiem te łatwo  
mogą okazać się ułudą.*

Georg Christoph Lichtenberg

Podzielam poglądy filozoficzne Barbary Stanosz, więcej, niektóre jej wdzięczam, w tym sensie przynajmniej, że przyjaźń z nią je wzmacniała. Jak ona, jestem empirystą, naturalistą, racjonalistą (w opozycji do irracjonalizmu), więc ateistą (w odmianie: teizm to nonsens, nie zaś fałsz). A jednak, wyznając, przeżywałem w kontaktach z nią uczucia zniecierpliwienia i irytacji. Doświadczałem, wydaje się, zastanawiającego dysonansu: zgoda w poglądach, a dezaprobata dla sposobów ich przejawiania i stosowania? Pytam więc, w czym rzecz?

Najpierw objaśnienia. Będę przypisywał Barbarze Stanosz postawę implikowaną przez jej teksty, czytelnik może więc sprawdzić moją interpretację. Będę też korzystał z moich wspomnień o jej niespisanych wypowiedziach i zachowaniach, więc z obrazu jej *sposobu bycia*, który mi pozostał. Czytelnik może go skonfrontować ze swoim obrazem, a wystarczy liczbowa przewaga innych obrazów, by mój tracił na wiarygodności. Będę mówił o *moich* odczuciach i wskazywał ich dyskursywne podłoże, ale towarzyszy mi przeświadczenie, że jest w tym wszystkim coś *publicznego*.

Moją pretensję główną sygnalizuje motto z Lichtenberga. Barbara Stanosz jest radykalnie obca tezie Lichtenberga, jest jej wroga. Oto jej filozofia w tej materii: ilekroć człowiek żywi przekonanie pozarozumowe, źle czyni, z głupoty lub złej woli, jest na manowcach, my zaś „niezbyt konsekwentnie bronimy się, jako społeczność, przed zjawiskiem *rozpasania umysłu*”, choć „można znaleźć argumenty przemawiające za tezą, że społeczne koszty rygorystycznych praktyk w tej dziedzinie [*scil.* represji zapobiegających „rozpasaniu rozumu” – B.C.] byłyby nie niższe niż straty, jakich przysparzają nam *chwasty nierozumności*”<sup>13</sup>. Postawa ta, w moim odczuciu i przekonaniu, motywuje sposób bycia Barbary Stanosz w filozofii i w życiu społecznym, dokład-

<sup>13</sup> *W cieniu Kościoła*, wyd. cyt., s. 98 (*wyróżnienia moje* – B.C.).



niej, pewne składowe owego sposobu bycia – prozelityzm, misyjność, nastawienie na wyrugowanie tego, co ułomne.

Postawa ta budzi mój sprzeciw, stąd irytacje i dysonans. *Naturalista*, jak Barbara Stanosz, powinien uznać człowieka lichtenbergowskiego za osobnika naturalnego, w normie; *liberal*, jak Barbara Stanosz, powinien mu pozwolić żyć, jeśli tylko nie wadzi drugiemu; *znawca i czciciel nauki*, jak Barbara Stanosz, powinien przyznać, że rozum nauki wyłania się z nierozumu.

Byłbym niepoczyszony, gdyby nie dało się żywić filozofii o składzie charakterystycznym dla Barbary Stanosz bez jej surowej przeciwlichtenbergowskiej postawy. Racje, które uznałaby za rozstrzygające, bo i logiczne, i empiryczne, przesądzają jednak szczęśliwie, że nie ma tu żadnego *unctim*.